



WIADOMOŚCI PARAFIALNE

BIULETYN PARAFII ŚWIĘTEJ RODZINY W TARNOWIE

KALENDARIUM

Nr 35, Grudzień 2023

- 1 grudnia** - Pierwszy piątek miesiąca. Msza św. o Najświętszym Sercu Pana Jezusa o godz. 8.00, 16.30, 18.00 i 19.00 (Msza Trydencka przy ołtarzu NSPJ).
- 2 grudnia** - Pierwsza sobota miesiąca. Msza św. o Niepokalanym Sercu Najświętszej Maryi Panny o godz. 8.00 (Po Mszy św. nabożeństwo poprowadzą członkowie Męskiego Różańca) i 10.00 (Msza Trydencka przy ołtarzu MB Objawiającej Cudowny Medalik).
- 5 grudnia** - Wypominki za zmarłych o godz. 17.30 następnie o godz. 18.00 Msza św. za zmarłych polecanych w wypominkach.
- 6 grudnia** - Zmiana Tajemnic Żywego Różańca po Mszy św. o godz. 18.00.
- 7 grudnia** - Pierwszy czwartek miesiąca. Nabożeństwo w intencji powołań kapłańskich i zakonnych o godz. 17.30, następnie Msza Św. o Chrystusie Najwyższym i Wiecznym Kapłanie.
- 8 grudnia** - Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Msze św. o godz. 6.00, 7.00, 8.00, 9.30, 11.00, 16.00 i 18.00. W tym dniu nie ma Mszy św. roratniej.
- 15 grudnia** - Nabożeństwo ku czci św. o. Pio, rozpoczęcie o godz. 18.00 Mszą św.
- 17 grudnia** - III Niedziela Adwentu. Rozpoczęcie rekolekcji parafialnych.
- 24 grudnia** - IV Niedziela Adwentu (ostatnia Msza św. o godz. 12.30). Pasterka o godz. 21.30 (Msza Trydencka) i 24.00.
- 25 grudnia** - Uroczystość Narodzenia Pańskiego. Msze św. wg porządku niedzielного.
- 26 grudnia** - Święto św. Szczepana. Msze św. wg porządku niedzielного.
- 31 grudnia** - Święto Świętej Rodziny - Odpust Parafialny. Główna Msza św. odpustowa o godz. 12.30. Nabożeństwo na zakończenie roku o godz. 17.00.

SERDECZNIE ZAPRASZAMY NA RORATY

Rano od poniedziałku do soboty
o godz. 6.00 połączone z jutrznią.

Wieczorem od poniedziałku
do piątku o godz. 18.00.



REKOLEKCJE MĘSKIEGO RÓŻAŃCA



KIERMASZ CIAST



ŚWIĘTO PATRONALNE KOLEJARZY



PRZEDSTAWIENIE Z OKAZJI OBJAWIENIA CUDOWNEGO MEDALIKA



Słowo na Adwent



W Adwencie, pragniemy przygotować swoje serce na przyjście Pana Jezusa przez cichość i skupienie ducha, łącząc się z Matką Najświętszą i naśladowując wiernie Jej cnotę cichości, przez którą znalazła upodobanie w oczach samego Boga. Adwent, to przygotowanie do Uroczystości Bożego Narodzenia i jest zaproszeniem do czuwania i nawrócenia, ale przede wszystkim oznacza on radosne oczekiwanie. Jest to również zwróceniem uwagi na wymiar chrześcijańskiego życia, które powinno być nieustannym

czuwaniem i oczekiwaniem na powtórne przyjście Chrystusa przy końcu czasów. Wiadomo, że życie współczesnego człowieka wymaga wiele trudu i wysiłku, gdyż cały świat gdzieś pędzi w nieznanym kierunku. Adwent jest właśnie takim czasem, w którym chcemy zastanowić się nad sobą, nad swoją wiarą, wyprostować ścieżki i przygotować drogę Bogu do naszego serca. Pan Bóg mieszka we wnętrzu każdego człowieka i daje się znaleźć tym, którzy Go naprawdę szukają i pragną. W zamian człowiek otrzymuje łaskę nadziei, która umacnia jego wiarę i uzdalnia go do wszelkiego działania. Musimy zdawać sobie sprawę, że nadzieja jest wielkim darem Bożym, który bierze początek z wiary i odnawia swą moc w źródłach Miłosierdzia Bożego. Nie wolno nam zaprzepaścić wielkiego daru nadziei, bo tylko ona nadaje sens oczekiwaniu i podtrzymuje nas w stanie gotowości na spotkanie z Tym, który pierwszy nas umiłował. Niech Maryja, patronka Adwentu pomoże nam zaufać Bogu w naszym codziennym działaniu i oczekiwaniu na Jego przyjście. Nasze uczestnictwo w roratach i rekolekcjach adwentowych na które serdecznie zapraszam, niech stanie się świadectwem naszej wiary i dobrym przygotowaniem do przeżycia Świąt Bożego Narodzenia.

Ks. Marian Oleksy CM, proboszcz



GODZINA ŁASKI DLA ŚWIATA

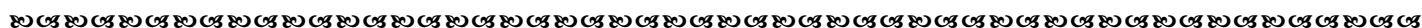
8 GRUDNIA
GODZ. 12.00-13.00

W UROCZYSTOŚĆ
NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NMP

„Życzę sobie, aby każdego roku w dniu 8 grudnia, w południe obchodzono Godzinę Łaski dla całego świata. Dzięki modlitwie w tej godzinie, ześlę wiele łask dla duszy i ciała. Będą masowe nawrócenia. Dusze zatwardziane i zimne jak marmur poruszone będą łaską Bożą i znów staną się wierne i miłujące Boga.

Jest moim życzeniem, aby ta Godzina była rozpowszechniona. Wkrótce ludzie poznają wielkość tej Godziny Łaski. Jeśli ktoś nie może w tym czasie przyjść do kościoła, niech modli się w domu.”

Maryja - 8 grudnia 1947 r. Montichiari



ŚW. BARBARA



Nie wiemy dokładnie ani kiedy, ani w jakich okolicznościach św. Barbara z Nikomedii poniosła śmierć. Przypuszcza się, że zapewne ok. roku 305, kiedy nasilenie prześladowań za panowania cesarza Maksymiana Galeriusza (305-311) było największe. Nie znamy również miejscowości, w której Święta żyła i oddała życie za Chrystusa. Późniejszy jej żywot jest utkany legendą.

Według niej była piękną córką bogatego poganina Dioskura z Heliopolis w Bitynii (Azja Mniejsza). Ojciec wysłał ją na naukę do Nikomedii. Tam zetknęła się z chrześcijaństwem. Prowadziła korespondencję z wielkim filozofem i pisarzem Orygenesem z Aleksandrii. Pod jego wpływem przyjęła chrzest i złożyła ślub czystości. Ojciec dowiedziawszy się o tym, pragnąc wydać ją za mąż i złamać opór dziewczyny, uwięził ją w wieży. Jej zdecydowana postawa wywołała w nim wielki gniew. Przez pewien czas Barbara była głodzona i straszona, żeby wyrzec się wiary. Kiedy to nie poskutkowało, ojciec zaprowadził ją do sędziego i oskarżył. Sędzia rozkazał najpierw Barbarę ubiczować, jednak chłosta wydała się jej jakby muskaniem pawich piór. W nocy miał ją odwiedzić anioł, zaleczyć jej rany i udzielić Komunii św. Potem sędzia kazał Barbarę bić maczugami, przypalać pochodniami, a wreszcie obciąć jej piersi. Chciał ją w takim stanie pognać ulicami miasta, ale wtedy zjawił się anioł i okrył jej ciało białą szatą. Wreszcie sędzia zrozumiał, że torturami niczego nie osiągnie. Wydał więc wyrok, by ściąć Barbarę mieczem. Wykonawcą tego wyroku miał się stać ojciec Barbary, Dioskur. Podobno ledwie odłożył miecz, zginął rażony piorunem. Barbara poniosła męczeńską śmierć w Nikomedii (lub Heliopolis) ok. 305 roku.

Być może tak nietypowa śmierć, zadana ręką własnego ojca, rozślawiła cześć św. Barbary na Wschodzie i na Zachodzie. Żywoty jej ukazały się w języku greckim, syryjskim, koptyjskim, ormiańskim, chaldejskim, a w wiekach średnich we wszystkich językach europejskich. W wieku VI cesarz Justynian sprowadził relikwie św. Barbary do Konstantynopola. Stąd zabrali je Wenecjanie w 1202 roku do swojego miasta, by przekazać je z kolei pobliskiemu Torcello, gdzie znajdują się w kościele św. Jana Ewangelisty. Również w Polsce kult św. Barbary był zawsze bardzo żywy. Już w modlitewniku Gertrudy, córki Mieszka II (XI w.), wspominana jest pod datą 4 grudnia. Pierwszy kościół ku jej czci wystawiono w 1262 r. w Bożygnowie koło

Środy Śląskiej. Poza Polską św. Barbara jest darzona wielką czcią także w Czechach, Saksonii, Lotaryngii, południowym Tyrolu, a także w Zagłębiu Ruhry. W Nadrenii uważana jest za towarzyszkę św. Mikołaja - warto wiedzieć, że w wielu miejscach to właśnie ona obdarowuje dzieci prezentami.

Jako patronkę dobrej śmierci czcili św. Barbarę przede wszystkim ci, którzy na śmierć nagłą i niespodziewaną są najbardziej narażeni: górnicy, hutnicy, marynarze, rybacy, żołnierze, kamieniarze, więźniowie itp. Polecali się jej wszyscy, którzy chcieli sobie uprosić u Pana Boga śmierć szczęśliwą. W Polsce istniało nawet bractwo św. Barbary, patronki dobrej śmierci. Należał do niego św. Stanisław Kostka. Nie zawiódł się. Kiedy znalazł się w śmiertelnej chorobie na łożu boleści, a właściciel wynajętego przez Kostków domu nie chciał jako zacieklej luteranin wpuścić kapłana z Wiatykiem, wtedy zjawiła mu się św. Barbara i przyniosła Komunię świętą. Barbara jest ponadto patronką archidiecezji katowickiej, Edessy, Kairu; architektów, cieśli, dzwonników, kowali, ludwisarzy, murarzy, szczołkarzy, tkaczy, wytwórców sztucznych ogni, żołnierzy (szczególnie artylerzystów i załóg twierdz). Jest jedną z Czternastu Świętych Wspomożycieli.

W ikonografii św. Barbara przedstawiana jest w długiej, pofałdowanej tunice i w płaszczu, z koroną na głowie, niekiedy w czepku. W rękę trzyma kielich i Hostię. Według legendy tuż przed śmiercią anioł przyniósł jej Komunię św. Czasami ukazywana jest z wieżą, w której była więziona (wieża ma zwykle 3 okienka, które miały przypominać Barbarze prawdę o Trójcy Świętej), oraz z mieczem, od którego zginęła. Atrybuty: anioł z gałązką palmową, dwa miecze u jej stóp, gałązka palmowa, kielich, księga, lew u stóp, miecz, monstrancja, pawie lub strusie pióro, wieża.

ŚWIADECTWA POWOŁANIA

dk. Kamil Porębski

Moje powołanie jest to tzw. „powołanie pawłowe”. Wstąpiłem do Seminarium sześć lat po ukończeniu szkoły średniej. Dużo opowiadania, aby ująć wszystkie wydarzenia z mojego życia i jak w nim odszukiwałem głosu powołania. Pokuszę się jednak o nakreślenie kontekstu w jakim decyzja o wstąpieniu do Seminarium się klarowała. Pomoże to zrozumieć splot wydarzeń, o którym chcę powiedzieć.

Jak już wspomniałem, na drogę przygotowującą do kapłaństwa wstąpiłem kilka lat po egzaminie dojrzałości. W tym czasie studiowałem, pracowałem w Polsce i za granicą. Skutecznie odrzucałem jakiegokolwiek myśli o kapłaństwie i szukałem sobie miejsca na świecie. Mimo to nieustannie kwestia powołania gdzieś powracała. W tamtym czasie szybko uzmysławiałem sobie, że ktoś taki jak ja nie nadaje się na bycie księdzem. Nie miałem szczególnego kontaktu z księżmi, nie byłem lektorem, a raczej moim miejscem w Kościele był cień chóru, stąd miałem odrealnioną wizję życia kapłańskiego. Wielką pomocą w podjęciu decyzji okazał się spowiednik w jednej z londyńskich parafii, który powiedział mi, że jeśli wstąpię do Seminarium, a to nie jest powołanie, to przynajmniej będę miał pewność i spokój. Natomiast jeśli Pan Bóg rzeczywiście mnie powołuje, to nie dam rady tego zagłuszyć i nie da mi to spokoju przez całe życie, a z każdym kolejnym rokiem będę tylko o rok starszy. Dlatego po kilku latach ścierania się z własnymi myślami, po tej rozmowie ze spowiednikiem postanowiłem rzucić wszystko, wrócić do Polski i wstąpić do Seminarium.

Przyszedł moment, gdy zadzwoniłem do drzwi plebanii w mojej rodzinnej parafii. Ówczesny Proboszcz przyjął mnie z zaciekawieniem i serdecznością. Stresowałem się niesamowicie jak on w ogóle zareaguje. Powiedziałem mu wszystko i czekałem co on na to. Bardzo ucieszył się moją decyzją, rozmawialiśmy jeszcze kilkadziesiąt minut a na koniec polecił mi żebym koniecznie powiedział o moich planach Księdzu Wikaremu. Nie rozumiałem tego, uważałem to raczej za taką osobistą informację i niekoniecznie chciałem się tym dzielić z większym gronem ludzi. Ale cóż, nie znałem zwyczajów kapłańskich, pomyślałem, że może tak po prostu to funkcjonuje na plebaniach, więc poszedłem opowiedzieć Wikaremu o postanowieniu wstąpienia do Seminarium.

I to jest kontekst, a teraz chcę przejść do istoty mojego świadectwa. Kilka lat przed opowiedzianymi wydarzeniami, w mojej rodzinnej parafii wspomniany Ksiądz Wikary wygłosił płomienne kazanie o potrzebie modlitwy za kapłanów. Rezultatem tej homilii był odzew ze strony parafian, którzy odpowiadając na wezwanie do

modlitwy za powołanych i o powołania, poprosili Wikarego, by im w tym jakoś towarzyszył. W ten sposób powołana została do istnienia grupa modlitewna o powołania i za powołanych w parafii. Był to mniej więcej ten czas, gdy ja byłem u progu decyzji. Po czasie, gdy o tym wszystkim się dowiedziałem zrozumiałem, że ci ludzie, którzy zaczęli się modlić w intencji powołań, wyprosili mi u Pana Boga odwagę pójścia za wewnętrznym pragnieniem, które mimo, że zagłuszane, było ciągle żywe. Można powiedzieć, że moja decyzja to jeden z pierwszych owoców działania grupy modlitewnej w rodzinnej parafii. Stąd z jednej strony dziękując tym wszystkim, którzy byli przy mnie poprzez modlitwę, zachęcam wszystkich do modlitwy. Módlmy się za swoje rodziny, swych bliskich i wreszcie za powołania. Modlitwa ma wielką moc a Pan Bóg w sposób nas przekraczający, jej owoce ześle w najodpowiedniejszym momencie. Chwała Panu!

dk. Mateusz Kubalica

Powołanie do kapłaństwa odkryłem kilka lat po maturze. Wychowywałem się w rodzinie, gdzie wiara w Pana Boga od początku mi towarzyszyła począwszy od dzieciństwa, kiedy modlitwy uczyli mnie rodzice, poprzez służbę w kościele jako ministrant, lektor czy poprzez uczestnictwo w grupie młodzieżowej przy parafii. Przez ten czas raczej nie myślałem o tym, żeby pójść do seminarium, ale wręcz przeciwnie, by pójść na studia, ożenić się, założyć rodzinę. Może kilka razy przeszła mi myśl o kapłaństwie, ale od razu ją zbywałem.

Po maturze poszedłem na studia informatyczne do Krakowa. Tam przez pierwsze dwa lata zajmowałem się praktycznie tylko studiami, a do kościoła chodziłem na Msze Świętą jedynie w niedzielę, z poczucia obowiązku, bo miałem świadomość, że tego nie mogę odpuścić. Po dwóch latach takiego studiowania zobaczyłem w internecie plakat z informacją o kursie „Alpha” w wersji dla studentów w sąsiedniej parafii. Zainterесowało mnie, to, że są to cotygodniowe spotkania, które mają doprowadzić do poznania wiary na nowo. Chociaż ostatecznie do zapisów na kurs przekonał mnie fakt, że ze spotkaniami związane są darmowe kolacje, co dla mnie jako studenta miało niemałe znaczenie, bo mogłem trochę zaoszczędzić. Same spotkania faktycznie były na tyle dobrze poprowadzone, że pogłębiłem wiedzę na temat Boga Ojca, Jezusa Chrystusa, Ducha Świętego, Pisma Świętego zarówno dzięki wykładom, jak i wspólnym rozmowom w grupach, ale przede wszystkim odkryłem na nowo wartość modlitwy, adoracji i uczestnictwa we Mszy Świętej. Dzięki tym spotkaniom zaangażowałem się również w duszpasterstwo akademickie i KSM (Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży). W duszpasterstwie poznałem również dziewczynę, z którą poszedłem na tarnowską pielgrzymkę do Częstochowy.

W czasie tej pielgrzymki zacząłem zastanawiać się nad kapłaństwem. Na początku zbywałem myśli o pójściu do seminarium, ale nie dawały mi spokoju. Po paru dniach na pielgrzymce zastanawiania się czy to faktycznie głos Pana Boga w moim sercu stwierdziłem, że spróbuję. Powiedziałem sobie w duchu „Dobrze, Panie Boże, pójdę do seminarium, ale pomóż mi w tym”. Wraz z tą decyzją pojawił się pokój w sercu i pomyślałem, że może faktycznie dobrze robię. Dałem sobie jeszcze czas, żeby przemodlić tą sytuację i po 2 tygodniach zdecydowałem ostatecznie, że pójdę do seminarium. Pożegnałem się z dziewczyną, dokończyłem pracę inżynierską i przed wakacjami w 2018 przystąpiłem do rekrutacji.

Oczywiście nie obyło się bez wątpliwości wobec zmiany trybu życia, zmiany planów na moje życie, ale dzięki temu, że byłem we wspólnocie duszpasterstwa akademickiego, dzięki pogłębieniu relacji z Bogiem mogłem te wątpliwości przejść.

Te wątpliwości pojawiały się również na pierwszym roku w seminarium. Po jakimś czasie dowiedziałem się, że zostałem objęty Duchową Adopcją. To było dla mnie bardzo duże umocnienie szczególnie wtedy, kiedy miałem wątpliwości co do powołania czy w ogóle pobytu w seminarium. Ta świadomość, że ktoś modli się za mnie na poważnie przez Duchową Adopcję dodaje mi siły i pokoju w sercu do dzisiaj. Oczywiście mam świadomość, że wiele osób modli się za mnie, za kleryków w seminarium, za co bardzo dziękuję, natomiast myślę, że dzięki Duchowej Adopcji, dzięki modlitwie, łatwiej jest mi pokonywać różne trudności na drodze do kapłaństwa, a przede wszystkim być bliżej Pana Boga.

KRONIKA PARAFIALNA

1933 r.

3.07 Wyjechałem do Milatynia Nowego na dwutygodniowe wakacje. Było mi tam dobrze, bardzo dobrze. Ks. Superior Sobawa życzliwie i po konfratersku mnie przyjął i wiele okazał serca. Wszyscy dawni parafianie moi cieszyli się z mego do nich przybycia. Pierwszy tydzień bardzo lał deszcz, za to drugi tydzień był suchy i pogodny. Odwiedziłem też Żelechów koło Milatynia i grób nieodżałowanego przyjaciela mego śp. ks. Aleksandra Dobrowolskiego z którym mnie za czasów pobytu w Milatynie łączyła przez lat 20 braterska, szczerą, serdeczną miłość.

19.07 Powróciwszy z wakacji zastałem w domu nowego konfratę w osobie ks. Edwarda Brandysa, którego ks. Wizytator przeznaczył do pracy parafialnej w Tarnowie. Uradowałem się bardzo bo mnie staremu ciężko już nieraz przychodzi praca. Bardzo jestem zadowolony z tego kapłana bo to człowiek pracowity, chętny i pobożny.

23.07 Był tu od dawna zwyczaj, że odpust św. Wincentego a Paulo, naszego św. Założyciela, obchodzono w niedzielę po 19 lipca. Tego roku trafiła niedziela 23 lipca. Ks. bp Ordynariusz Franciszek Lisowski zaprosił się z celebrą, co nas bardzo uradowało. Celebrował więc sumę: archidiaconem był ks. Masny, diakonem ks. Brandys, honorowymi diakonami byli ks. Heller i ks. Chrucki, do niższej asysty przybyło 10 kleryków, kazanie na sumie miał ks. Janiewski Grzegorz, Superior z Nowej Wsi, zaś popołudniu ks. Stawinoga, konfrater ze Stradomia w czasie nieszporów, przybył jeszcze raz J. E. ks. bp Ordynariusz, aby odprawić procesję na zakończenie odpustu. Gdy po zakończonym nabożeństwie wsiadał ks. biskup do auta zasypano go kwiatami i wołano przed kościołem: Niech żyje! Vivat! W sam dzień św. Wincentego tj. 19 lipca odprawił ks. biskup Msze św. u naszych Sióstr w szpitalu powszechnym.

3.08 Tego dnia zagościł do naszego miasta niezwykle gość mianowicie J. E. ks. Arcybiskup Franciszek Marmaggi, nuncjusz apostolski. Z Krynicy gdzie bawił na wczasach pojechał umyślnie aby zobaczyć Tarnów i odwiedzić naszego Ordynariusza. O godz. 12 w południe powitano go na placu katedralnym, wprowadzono do Katedry. Ks. bp Ordynariusz powitał dostojnego gościa przemawiając do niego po włosku, na co odpowiedział ks. Nuncjusz po łacinie, potem odmówił trzy Zdrowaś Maryjo po polsku i udzielił błogosławieństwa. Następnie zwiedził skarbiec, złożył wizytę księżnej w Gumniskach. Obiad odbył się w pałacu biskupim na 21 osób na którym znalazłem się i ja zaproszony przez biskupa. Po obiedzie o godz. 4 pojechał do Zbylitowskiej Góry odwiedzić klasztor Sercanek a stamtąd powrócił do Krynicy w towarzystwie naszego Ordynariusza. Podobnie jak Tarnów odwiedzał ks. Nuncjusz okolice Krynicy, był w Muszynie, Starym i Nowym Sączu, Szczawnicy, Zakopanem, Limanowej i wielu innych miejscowościach.

4.08 Otrzymaliśmy smutną wiadomość, że nasz konfrater ks. Karol Rzychoń ojciec duchowny Seminarium Śląskiego zmarł nagle w Chełmnie na Pomorzu, gdzie udzielał rekolekcji naszym Siostrom. Okazało się, że utonął we Wiśle, gdy wyszedł się kąpać w czasie letnich skwarów. Z domu naszego wyjechał na pogrzeb do Chełmna ks. Józef Chrucki.

7.08 Brat Karol pojechał do szpitala, bo zachorował na tę samą słabość co przed dwoma laty, jakiś wrzód utworzył mu się we wnętrzościach skutkiem czego doznawał boleści, omdleń i krew szła z Niego. Leżał tam blisko dwa tygodnie. Bardzo go wszyscy żalowali, bo to dobry braciszek Zgromadzenia.

15.08 Od Wniebowzięcia N.P.M. zaczęliśmy dalej malować nasz kościół. Postanowiliśmy odmalować boczne nawy za pieniądze zebrane w parafii a to tym chętniej, że nas stresowano dewaluacją pieniężną. Ten sam malarz, który malował przed dwoma laty prezbiterium p. Julian Krupski, zgodził się boczne nawy wymalować w tym samym guście co prezbiterium za 10 000 tys zł., zaś główną nawę za 15 000 zł. Przystąpiono do dzieła, wymalowano boczne nawy, lecz 1 grudnia zaniechano, bo silne mrozy przeszkodziły. Wykończenie roboty odłożono na wiosnę 1934r.

22.08 Tegoż roku pokryliśmy wieże blachą miedzianą. Wieże były kryte dachówką, która jednak łamała się skutkiem silnych wiatrów i spadała z wieży, co mogło spowodować nieszczęście, nadto deski i belki pod dachówką zupełnie pogniły skutkiem zamakania.

